OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

**Dzisiejszy numer zawiera 6 stron**

# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Piątek 28 Października 1932 | Nr. 300

## Drugi dzień procesu żyrardowskiego

# P. Waśkiewicz maluje stan szczęśliwości w Żyrardowie

### Inni świadkowie mówią zgodnie o potwornych stosunkach panujących pod pieczą Koehlera i Waśkiewicza

**Sala sądu znów** przepełniona do ostatniego miejsca. Woźni sądowi zatrzymują wciąż napływających ludzi.

Blachowski siada na ławie oskarżonych. Znać na nim wyczerpanie.

Przed godz. 10-tą sąd podejmuje w dalszym ciągu badanie świadków.

### Urzędnik o Koehlerze

Pierwszy staje urzędnik Żyrardowskich Zakładów Kapliński. Blachowski rozmawiał z nim krytycznego dnia. Blachowski, według słów świadka, był tego dnia w dobrym humorze i proponował spotkanie wieczorem „na wódkę". Świadek zwrócił wtedy Blachowskiemu uwagę, że nie powinien pić, jest przecież bez pracy, ma dzieci.

Prokurator zadaje świadkowi pytanie:

— Co pan może powiedzieć o dyr. Koehlerze?

— Był to człowiek bezwzględny, wymagający, żądał, żeby tak drobna rzecz, jak przesunięcie biurka, odbyło się za jego zgodą.

— Czy urzędnicy żyrardowscy przyjeżdżali kiedykolwiek do Koehlera, żeby osobiście rozmawiać z nim?

— Nigdy. Mogło to mieć miejsce tylko z kierownikami działów. Biuraliści składali podania, załatwiane przez biuro.

Adw. Nowodworski — Można więc bez przesady powiedzieć, że styczność biuralistów z Koehlerem była tylko przypadkowa?

— Naturalnie.

### Lekarz chorób nerwowych o Blachowskim

Następnie zeznaje dr. Dąbrowski, lekarz Kasy Chorych, specjalista chorób nerwowych. Blachowski zgłaszał się kilkakrotnie do dr. Dąbrowskiego, ostatni raz był w przeddzień zabójstwa. Lekarz stwierdził u Blachowskiego silne wzburzenie, hamowane wysiłkiem woli. Blachowski niechętnie jednak wyjaśnia o swej osobie.

— Gdybym to wiedział — mówi lekarz, — co dziś wiem z gazet i co sądowi mówił wczoraj o sobie Blachowski, to może zdołałbym go uchronić przed następstwami. Wtedy dałem mu tylko środek nasenny i przeciwko bólowi głowy.

Blachowski: — Panie doktorze, przecież ja nie mogłem szczegółowo opowiadać o sobie, bo warunki Kasy Chorych i pośpiech tam panujący na to nie pozwalają.

— Nie mam też urazy do pana i rozumiem stan pacjenta — odrzekł na to świadek.

Adw. Berenson: — Czy stan nerwów Blachowskiego w przededniu zabójstwa różnił się w czemkolwiek od uprzedniego stanu?

— Nie. Za każdym razem stan jego nerwów był jednakowo niesamowity.

Blachowski: — Czy nie mówiłem p. doktorowi, że nurtuje mnie myśl o samobójstwie?

— Nie pamiętam.

Adw. Berenson: — Czy skarżył się panu doktorowi, że jest zredukowany z z posady?

— Tak, mówił, że dręczy go troska i niepokój o byt rodziny.

### Zeznanie byłego pana dyrektora Waśkiewicza

Dr. Dąbrowski odchodzi, a woźny sądowy wywołuje dobrze wszystkim znane nazwisko p. Waśkiewicza. Publiczność odwraca się z zaciekawieniem i przygląda się wysokiemu mężczyźnie, w rogowych okularach.

Dyr. Waśkiewicz zeznaje:

— Poznałem Blachowskiego w 1927 r., gdy objąłem stanowisko dyrektora administracyjnego w Zakładach Żyrardowskich. On już tam pracował w biurze obrachunkowem.

Wobec zmniejszenia tego biura miał i on być zredukowany. Zgłosił się do mnie, prosił, żeby go zostawić. Chciałem go ulokować w jakimś innym dziale, konferowałem z paroma dyrektorami, lecz nikt nie chciał go wziąć do siebie. Wystąpiłem do swego szefa z wnioskiem, abym go mógł zatrudnić w swojem biurze. Generalny dyrektor Koehler zgodził się na to z warunkiem, żeby Blachowski pracował w pomieszczeniu oddzielnem od innych urzędników.

### „Opiekun i dobroczyńca" w osobie Waśkiewicza

Dałem mu pracę prowadzenia personalji robotniczych, ale po kilku miesiącach stwierdziłem, że praca nie została



Juljan Blachowski

wykonana, jak być powinna. Myślałem, że nie odpowiada umiejętnościami do tej funkcji i dałem mu inną, prowadzenie list płacy robotników. Zajmował się tem do ostatnich dni, ale urzędnicy bardzo często skarżyli się, że listy płacy nie były ... sporządzane, przez co kasa opóźniała się z wypłatami robotnikom a raz nawet zdarzyło się tak, że robotnicy nie otrzymali wypłaty należnego dnia, dopiero nazajutrz, bo p. Blachowski nie zdążył zrobić listy płac. Wezwałem go do siebie. Wtedy tłumaczył, że stan jego zdrowia jest taki, że czasami musi zaglądać do kieliszka, ale obiecywał poprawę.

Widywano Blachowskiego dość często na ulicy w stanie nietrzeźwym. Opuszczał biuro. Zwracałem mu na to często uwagę w sposób łagodny, aż w 1930 r. musiałem mu wymówić posadę na piśmie.

Wtedy żona p. Blachowskiego zgłosiła się do mnie, mówiąc, że ona rozumie moje stanowisko, ale może mąż się poprawi. Zgodziłem się cofnąć list i Blachowski pozostał nadal.

W parę miesięcy później powtórzyło się to samo. Wtedy Blachowski oświadczył, że Kasa Chorych wysyła go do uzdrowiska dla poratowania zdrowia i może wyleczy się z nałogu. Prosił o urlop. Dałem mu bardzo chętnie.

Po powrocie pracował jakiś czas i znowu te rzeczy zaczęły się pojawiać. Sam zgłosił się do mnie z usprawiedliwieniem:

— Ja zdaję sobie sprawę — mówił, — że nie jestem w porządku, ale sytuacja na terenie politycznym zmusza mnie do zaglądania do kieliszka. Chciałbym się wydostać z Żyrardowa, znaleźć gdzieindziej jakąś pracę, może rozpocznę nowe udało się.

Obiecałem wyszukać mu jakieś stanowisko poza terenem Żyrardowa, ale nie udaoł się.

### To nie pan Waśkiewicz a kto inny...

W czasie mojego urlopu, zastępca wicedyrektor Zalewski zauważył, że Blachowski nie przychodzi do biura, rzekomo z powodu choroby. Posłał lekarza do mieszkania, który stwierdził, że Blachowskiego niema w domu. P. Zaleski zgłosił wtedy wniosek o wydalenie Blachowskiego, w interesie porządku pracy. Generalny dyrektor kwestję tę odłożył do mojego powrotu. Ja mu zreferowałem sprawę, że narazie należałoby jeszcze Blachowskiego zostawić.

Na jesieni 1931 r. Blachowski, mimo wielokrotnych przyrzeczeń, znów nie przychodził do pracy bez usprawiedliwienia. Wtedy napisałem do niego list, że ponieważ nie dogadza mu praca w Zakładach Żyrardowskich, zostanie zwolniony. Blachowski spodziewał się tego, ale prosił mnie o pozostawienie go jeszcze.

Wreszcie przyszła redukcja na jesieni 1931 r., gdy wielu urzędników zwolniono. Redukcja ta ominęła Blachowskiego dopiero, gdy redukowano urzędników w biurze zarządu. Blachowski oświadczył:

— No chyba to i mnie już spotka. Może to i dobrze bo zacznę sobie energicznie szukać nowej posady.

### Nie wypłacił zredukowanemu „z dobrego serca"

Zgodziłem się z jego poglądem, że może to będzie lepiej dla niego, gdy znajdzie pracę na innym terenie, a nie w Żyrardowie, bo tam mu przecież nie wypada przyjąć bylejakiej posady, jako b. prezesowi rady miejskiej. Powstała tylko kwestja wypłacenia mu wszystkich pieniędzy i kwestja mieszkania.

Pieniędzy odrazu wypłacić mu nie chciałem z obawy, że je źle użyje. Oświadczyłem, że wypłacę mu tylko część a resztę złożę w depozycie, do czasu, kiedy przedstawi mi kwit, że opłacił mieszkanie w Warszawie. Gdy to uczynił, otrzymał resztę pieniędzy. Razem — 2.188 zł.

Wisiała jeszcze kwestja mieszkania, obiecał zwolnić je zaraz, lecz nie zwalniał i pani Blachowska zgłosiła się do mnie z rewelacją. „Chcę opuścić męża — powiedziała mi, — bo już mam dosyć tego". Prosiła, żeby dać jej jakieś mieszkanie w Żyrardowie, gdzie ma stałą posadę i opowiedziała, że meble, wywiozła do Warszawy, ale męża w nowem mieszkaniu nie zastała. Była bardzo na niego rozżalona, bo dzieci przebywały u gospodyni.

P. Blachowska skarżyła się do mnie, że już tyle zniosła od męża upokorzeń, których kobieta nie może darować, że już ma dosyć. Ostatnio na kolanach przyrzekał zmienić tryb życia, lecz widziała, że to nie nastąpiło.

Wówczas ja powiedziałem p. Blachowskiej, że powinna inaczej postąpić, że może nie być żoną, ale matką być musi, nie powinna opuszczać dzieci, pilnować męża i nie dawać mu okazji do zapominania się.

Prośby jej o mieszkanie nie mogłem uwzględnić, bo nie miałem na to prawa, to też doradzałem jej, żeby się zajęła dziećmi.

Po paru dniach przyszedł do mnie Blachowski, który przedtem opowiadał, że już ma posadę, teraz mówił, że wprawdzie posady nie ma, ale ma dostać koncesję tytoniową i uzyskał już rentę, jako b. więzień polityczny. Odezwał się przytem: „Umyślnie powiedziałem, że mam posadę, żeby nie pokazywać swoim wrogom, że jest mi źle".

Dalszy ciąg sprawozdania na stronie 5-tej.

# AMNESTJA

## P. Prezydent ogłosił amnestję w związku z wprowadzeniem nowego kodeksu

W najbliższym Dzienniku Ustaw ukaże się rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej, ogłaszające amnestję w związku z wprowadzeniem jednolitego polskiego kodeksu karnego i prawa o wykroczeniach.

Na mocy tej amnestji nie będą wszczynane, a wszczęte już będą umorzone, postępowania karne w sprawie wszystkich wykroczeń, należących do właściwości sądów powszechnych, jak również władz administracyjnych. Amnestja umarza też całkowicie kary niewykonane dotychczas w części czy w całości, orzeczone za wykroczenia administracyjne i za przestępstwa za które wymierzona została kara grzywny i pozbawienia wolności do 6 miesięcy, lub jedna z tych kar, oraz łagodzi o połowę kary pozbawienia wolności, wymierzone w rozmiarach od 6 miesięcy do 1 roku.

Do przestępstw niepodlegających amnestji należą: przestępstwa wojskowe, przestępstwa przeciw ustrojowi państwa, przestępstwa naruszające przepisy o broni i amunicji, przepisy skarbowe i na szkodę skarbu państwa, fałszowanie pieniędzy i papierów kredytowych, stręczenie do nierządu i ciągniecie z niego zysków.

Rozporządzenie o amnestji wejdzie w życie niebawem.

# Zatarg wojska z rządem we Francji

## został zlikidowany

PARYŻ, (tel. włas.). — Posiedzenie Najwyższej Rady Obrony Państwa w sprawie francuskiego planu rozbrojeniowego trwało do 1-ej rano. Różnice zdań między rzeczoznawcami wojskowymi z generalnym inspektorem armji, gen. Weyganem na czele a członkami rządu z ministrem wojny Paul Boncourem na czele, zostały wyrównane. Przedstawiciele armji wypowiedzieli się przeciwko zredukowaniu lądowej siły zbrojnej armji francuskiej, która przewidziana jest w rozbrojeniowym projekcie ministra Paul Boncoura.

Komunikat rządowy, który ukazał się po posiedzeniu Najwyższej Rady Obrony Państwa, donosi, że rząd przedłoży swój projekt rozbrojeniowy plenum Rady Obrony Państwa do aprobaty. W ten sposób zakończony został konflikt pomiędzy sferami wojskowemi, a rządem. Zwycięstwo odniósł gen Weygand.

Dalszy ciąg depesz na stronie 2-giej

### Memorjał urzędników do Rady Ministrów

## w sprawie cen kartelowych

Centralna Rada Prawnicza, prowadząca akcję pod hasłem obniżki cen artykułów skartelizowanych, złoży w bieżącym tygodniu obszerny memorjał oparty na danych statystycznych. W memorjale tym uwidocznione będą istotne koszty produkcji przeszło 30-tu artykułów pierwszej potrzeby. Poza tem zabiegać będzie Rada Pracownicza o obniżenie komornego oraz opłat, pobieranych przez instytucje użyteczności publicznej.

# Trybunał Rzeszy zatwierdził zamach stanu
## kanclerza Papena na rząd pruski

BERLIN (tel. wł.) — Wczoraj o godz. 12-ej w południe prezes Trybunału Stanu w Lipsku Bumke ogłosił wyrok w sprawie zatargu między b. rządem pruskim a rządem Reszy.

Jak wiadomo, usunięty na mocy dekretu prezydenta Rzeszy z dnia 20 lipca b. r. rząd pruski zaskarżył ten krok rządu Rzeszy do Trybunału Stanu, twierdząc, że dekret był sprzeczny z Konstytucją.

Po tygodniowej rozprawie Trybunał Stanu ogłosił wyrok, który oznacza zwycięstwo rządu. Trybunał stwierdził, że dekret prezydenta jest zgodny z Konstytucją. Trybunał zastrzegł jedynie, że władze komisaryczne nie mają prawa reprezentowania Prus w jakichkolwiek ciałach prawodawczych, jak Radzie Państwa, Reichstagu, Sejmie pruskim i t. p. To prawo zachowują nadal członkowie ostatniego rządu pruskiego.

Po wyroku ukazał się półoficjalny komunikat rządu Rzeszy. Rząd oświadcza, że Trybunał Stanu podzielił całkowicie stanowisko rządu, gdyż kanclerz Papen uważał sprawę politycznego i parlamentarnego przedstawicielstwa Prus za kwestję otwartą.

Wyrok Trybunału Stanu jest ciężkim ciosem dla republikańskich stronnictw niemieckich, które wierzyły, że Trybunał Rzeszy nie zaakceptuje zamachu stanu rządu Papena.

BERLIN (ATE) — B. rząd pruski Brauna zwołał na dziś przed południem posiedzenie, które poświęcone będzie omówieniu wczorajszego wyroku Trybunału Stanu w sprawie rządów komisarycznych Prus.

## SKROTY

Litewska policja kryminalna aresztowała wczoraj w nocy około 20 osób, w tem kilku strażników litewskiej straży granicznej. Aresztowania miały nastąpić w związku z wykryciem rzekomej afery szpiegowskiej na rzecz Polski.

×

Z Tokjo donoszą, że robotnicy transportowi, wobec zerwania rokowań z pracodawcami obwołali strajk generalny w całej komunikacji miejskiej. W odpowiedzi policja zmobilizowała 10.000 ludzi, celem zabezpieczenia porządku i aresztowano głównych przywódców ruchu strajkowego.

×

Na posiedzeniu Izby gmin kanclerz skarbu stwierdził, że skarb angielski wydał na konferencję w Ottawie 12.000 funtów szterlingów, na konferencję w Lozannie 5.000 funtów i na konferencję rozbrojeniową 27.500 funtów szterlingów (ok. miljona zł.).

×

Rząd francuski złożył wczoraj w Izbie deputowanych projekt otwarcia kredytu w wysokości 2 i pół miljona franków na koszty udziału Francji w konferencji rozbrojeniowej.

# 21 list wyborczych
## w walce o mandaty do Reichstagu

BERLIN (ATE) — Główna komisja wyborcza Rzeszy zatwierdziła wczoraj 21 list wyborczych, które ubiegać się będą o mandaty, podczas wyborów dnia 6 listopada. Spis list wyborczych zawiera nowe formacje polityczne, których nie było w poprzednich wyborach, m. in. wśród nowych list znajduje się niemiecka partja cesarska i niemiecka partja prezydjalna. 6 list idzie do wyborów pod znakiem socjalistycznym. Mniejszości narodowe zgłosiły odrębną listę wyborczą, która otrzymała numer 19.

### Wślad za Londynem
# Marsz głodowy na Waszyngton

WASZYNGTON (ATE) — Komuniści zamierzają urządzić dnia 4 grudnia b. r. wielki marsz głodnych na Waszyngton. Chcą oni zmobilizować w tym dniu kilkaset tysięcy weteranów wojny światowej oraz bezrobotnych we wszystkich stanach. Demonstracyjny marsz głodnych ma na celu obsadzenie Waszyngtonu i zmuszenie władz centralnych do wypłacenia zapomóg.

# 40 ofiar wiecu wyborczego w Ameryce

NEWARK (New Jersy), (PAT). — Odbył się tu wielki wiec przedwyborczy na rzecz kandydatury Roosevelta. Zabierał głos między innemi Al-Shitr, który występował przeciwko prohibicji, zarzucając Hooverowi, iż jest rzecznikiem kół, pragnących utrzymania prohibicji.

Wiec odbył się w atmosferze wielkiego podniecenia i w obecności wielkich tłumów. Ścisk był tak wielki, iż obalono żelazne ogrodzenie wysokości 30 stóp. Jedna osoba poniosła śmierć, około 40 osób odniosło rany.

# Dwie katastrofy kolejowe w Niemczech

BERLIN. (PAT). — Wczoraj wydarzyły się w Niemczech dwie katastrofy kolejowe. W Prusach Wschodnich w miejscowości Tiefensee pociąg osobowy najechał na pociąg towarowy, przyczem lokomotywa pociągu osobowego wykoleiła się. Cztery osoby odniosły ciężkie rany, w tem jeden urzędnik kolejowy.

W Reibnitz, w Górach Olbrzymich odłączyło się od pociągu towarowego w czasie jazdy kilka wagonów, które zatarasowały tor. Na wagony te najechał pociąg osobowy, przyczem wykoleiła się również lokomotywa tego pociągu. Maszynista i czterech pasażerów odniosło rany.

# Bojowe przemówienie Mussoliniego
## „Każdej chwili mogę przekształcić Włochy na obóz wojskowy"

RZYM (ATE) — Z okazji 10 lecia faszyzmu, Mussolini wygłosił wczoraj w Medjolanie, przy tłumnym udziale ludności, drugie wielkie przemówienie polityczne.

Il Duce oświadczył między innemi:

„Jeszcze nigdy nie odczuwaliśmy tak, jak teraz, że nasz los spoczywa w naszych rękach. Inne państwa gnębione są są niepokojami, nędzą i moralną depresją. My, kroczymy odważnie naprzód i możemy śmiało czoło stawić wszelkim trudnościom. **W naszej mocy leży, aby, na każde żądanie, cały naród włoski przekształcić natychmiast w jedno obozowisko wojskowe.** Świat uzyska uzdrowienie nie przez konferencje, lecz przez czyny. Obecne stulecie stanie się erą faszyzmu. W przeciągu 10 lat Europa będzie miała ustrój faszystowski, względnie bardzo zbliżony do ideologji faszystowskiej".

Mussolini zakończył swe przemówienie, przyjęte entuzjastycznie przez zgromadzonych, akordem wybitnie bojowym.

# Orczyk śmiercionośną bronią
## Wczoraj zginęli od niej dwaj wieśniacy

Miejscem strasznej zbrodni była wczoraj wieś Falencice (pow. grójecki). Zamieszkały we wspomnianej wsi Jan Piórkowski oddawna żywił nienawiść do Jana Lesieckiego, na tle porachunków osobistych. Niejednokrotnie Piórkowski odgrażał się, że „musi skończyć z Lesieckim". Wczoraj, spotkawszy Lesieckiego, wracającego do domu, Piórkowski, uzbrojony w orczyk, rzucił się nań i uderzył go dwukrotnie. Ciosy były śmiertelne. Na alarm nadbiegli chłopi i zabójcę zatrzymali, oddając w ręce policji.

Na tym samym tle rozegrała się również wczoraj zbrodnia we wsi Zosinin (pow. radzymiński). Oto Stefan Dzięcioł, znany w okolicy awanturnik, pijak i nożowiec, napadł na rolnika, Stefana Kwiatkę.

Napadniętemu udało się wyrwać z rąk Dzięcioła i w obronie własnej uderzył go orczykiem.

Trafiony w skroń, Dzięcioł padł trupem na miejscu. Przybyła policja po przeprowadzeniu dochodzenia, mimowolnego zabójcę zatrzymała.

# Bitwa dwóch band przemytniczych
## Zwycięzcy zabrali sacharynę i tytoń przeciwnikom

W sobotę w nocy na odcinku granicznym Łoździeje dwie bandy, uprawiające przemyt na większą skalę, stoczyły ze sobą zaciętą walkę. Walka toczyła się w okolicy granicznej wsi Bawiszcze. Banda przemytnicza osławionego Tomasza Wisztojta napadła na konkurującą szajkę Piotra Łapy, która z towarem przedostała się przez granicę. Ludzie Wisztojta zastrzelili dwóch członków szajki Łapy i zabrali im kilka worków sacharyny i tytoniu, poczem ukryli się w lasach.

## GIEŁDA

Obroty małe, tendencja słabsza dla dewiz europejskich. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych — 8.90, rubel złoty — 4.59 i pół. Dla pożyczek państwowych tendencja niejednolita, dla listów zastawnych przeważnie słabsza.



## Wesoły Kącik

### ZAZDROŚĆ



Wieczór. Przed bramą stoi para zakochanych. Żegnają się. On się oparł o bramę objął swą najdroższą i całuje, całuje namiętnie.

— Kochasz mnie Krysiu?

— Taaak...

— Tylko mnie?

— Taaak...

Z bramy wychodzi szczupły, cherlawy młodzieniec i z oburzeniem spogląda na zakochanych.

— Pa... pa... panie! O... o... odsuń się pan od niej!

Zakochany patrzy ze zdumieniem na jąkałę i nie odpowiada.

— O... o... odsuń się pan! Mó... mówię grze... grzecznie.

— Chcesz pan w zęby dostać?! — wybucha zakochany.

— Cze... cze... czekaj pan! O.. o.. ojciec się u... u... ubierze, to pa... pa... pan zo.... zo... zobaczy...

Jąkała czerwony ze złości, znika w bramie. Zakochany młodzieniec patrzy podejrzliwie na swą towarzyszkę.

— Kto to jest? — pyta ponuro.

— To zdaje się syn dozorcy tego domu. Znam go z widzenia.

— Co cię z nim łączy? Mów!

— Nic! Co znowu!

— Kłamiesz!

— Ależ Stasiu! Co ty wygadujesz?

— Oszukujesz mnie! Dlaczego on się oburzył, że cię całuję?! Dlaczego chciał żebym się odsunął od ciebie? Dlaczego wezwał ojca do pomocy?

— Stasiu!

— To twój kochanek!

— Jak śmiesz do mnie tak mówić? Puść mnie!

— Nie puszczę! Przy nich będę cię całował. Niech mi powiedzą prawdę!

— Jesteś podły! Puść mnie!

— Ahaaa! Boisz się! Boisz się, żeby cię nie zobaczyli w moich objęciach! Masz nieczyste sumienie!

— Czyś ty oszalał?

— Boże! A ja jej wierzyłem!

W bramie ukazuje się zaspany dozorca w towarzystwie syna. Spogląda groźnie na zakochanych.

— Panie! Odsuniesz się pan od niej czy nie?!

— Dobrze! Odsunę się! Ale niech pan powie prawdę! Co ją łączy z pańskim synem? Dlaczego mu na tem zależy?

— Sobie dobre! Chłopak cały dzień się przy niej napracował, a pan mu robotę psuje!

— Cooo?

— No powiadam. Cały dzień bramę malował, a pan się o nią oparł i farbę garniturem ściera. I jeszcze się dziwi, że chłopak krzyczy, żeby się od niej odsunął.

*Napoleon Sadek*

# Epokowy wynalazek radjowy dwóch Polaków

Doniosłego wynalazku w dziedzinie radjofonji dokonali pp. Kazimierz Skotnicki i Jerzy Heinrich. Skonstruowali oni aparat kryształkowy do odbioru na głośnik. Na aparacie tym przy specjalnej antenie, będącej również wynalazkiem konstruktorów, otrzymuje się odbiór o sile aparatu lampowego.

W ten sposób nieosiągalne (według słów Marconiego, wygłoszonych zaledwie dwa tygodnie temu) marzenie o otrzymaniu z kryształka większego napięcia od ułamka mikroampera, stało się dzięki polskim wynalazcom, rzeczywistością.

Patentem tym zainteresowały się już wytwórnie zagraniczne.



## RADJO

11.40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12,10 Muzyka z płyt gramofonowych. 15,40 Komunikat gospodarczy. 15,55 Kronika harcerska. 16,00 Program dla dzieci. 16,25 Muzyka jazzowa. 17,40 „Międzynarodowe badania zagadnienia pracy kobiet". 18,00 Muzyka lekka. 18,55 Rozmaitości. 19,20 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 19,30 Feljeton literacki p. t. „Wyspiański — narodu żywe słowo". 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Piosenki w wyk. Zespołu Wokalnego „Te 4". 20,30 Recital fortepianowy. 21,20 Wiadomości sportowe. 21,30 Arje i pieśni. 22.00 „Na widnokręgu". 22,15 Audycja radjowo - filmowa". 22.40 Odczyt w języku nowogreckim. 23,00 Muzyka taneczna.

# DZIECKO GRZECHU

## Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

### STRESZCZENIE

Właścicielem majątku ziemskiego Bolestów i okolicznych zakładów przemysłowych był Andrzej Wilewski, wdowiec, mężczyzna rzutki, energiczny, przystojny. Miał 10-letnią córeczkę Helenkę, którą opiekowała się guwernantka, 19-letnia Janina Jelińska, niezwykle piękna blondynka.

Wilewski nie mógł długo panować nad sobą, widząc stale wpobliżu młode urocze dziewczę. Na nią też podziałał czar jego męskości. Pewnej pięknej nocy czerwcowej spotkały się ich usta, a wnet potem zwarli się w płomiennym uścisku miłosnym.

I tak już potem było co noc. Zwłaszcza, iż Wilewski przyrzekał Jasi, że się z nią ożeni...

Ubiegał się skrycie o jej rękę jeszcze kto inny — Djonizy Gorczak, majster w fabryce Wilewskiego, bardzo zdolny wynalazca. Nie wiedział, oczywiście, co ją łączy z Wilewskim. Wreszcie zdobył się na i odwagę, aby jej to wyznać. Gdyby to uczynił wcześniej, zanim stała się kochanką Wilewskiego, kto wie... Podobał się jej jego uczciwy, prosty charakter. Ale było za późno... Odmówiła.

Czy z tego, czy z innego powodu Wilewski nagle wymówił mu pracę...

Pewnego dnia Jasia była dziwnie przygnębiona...

Na zapytanie Andrzeja, oświadczyła, że jest w ciąży. Był tem mocno strapiony, oświadczył wszakże, że jest na to rada. Gdy przyjdzie czas wyśle Jasię gdzieś, a potem znów przyjmie do siebie.

I oto wyszła najaw cała prawda. Wilewski chciał naprawić swe zachwiane interesy bogatym ożenkiem. Jasia dowiedziała się o tem i nie szczędziła mu gorzkich słów.

Postanowiła zerwać z Wilewskim natychmiast i opuścić Bolestów. Wilewski usiłował potajemnie wykraść Jasi listy, które do niej pisywał. Przyłapała go na tem.

Listów mu nie oddała i nazajutrz opuściła Bolestów.

Po pół roku Jasia powiła córkę i oddała ją na wychowanie do tych samych Danków, którzy ją wychowali. Sama zaś udała się na poszukiwanie pracy do Warszawy. Ale z tem nie było łatwo. Była u kresu rozpaczy, gdy przypadkowo spotkała Gorczaka. Ponowił swe oświadczyny. Jasia nie kochała go, ale... zbiedzona i znękana zdecydowała się...

Gorczakowi było bardzo ciężko, ale wciąż nie porzucał swej pracy nad wynalazkami i przyrzekał Jasi, że jeszcze uczyni ją miljonerką.

Narazie wszakże okropnie mu nie szło. Jasia długo znosiła biedę, nawet nędzę. Przyszedł wszakże czas, że już nie mogła dłużej.

Tymczasem zaczął się do niej zalecać Maciej Remba, dawny emigrant, który zdobył w Ameryce miljonowy majątek i teraz powrócił do kraju. Kupił majątek Polanki, sąsiadujący z Bolestowem. Ujrzał Jasię i zakochał się w niej. Namawiał, aby porzuciła męża i wyjechała z nim, dokąd zechce.

Najpierw opierała mu się stanowczo. Potem już jakby się... namyślała... Zażądała wszakże, aby sprowadził jej dziecko, bo bez dziecka nie chciała nigdzie się ruszyć. Już mieli jechać, gdy nagle stała się rzecz niespodziewana. Gorczak, rozgoryczony, stracił już nadzieję i postanowił zabić pierwszego lepszego napotkanego człowieka i ograbić go. Wziął nóż, ukrył się za krzakami. Pierwszym napotkanym był Remba, który właśnie czekał na Jasię. Już byłby go zabił, gdy wtem... rozległ się krzyk tonącego dziecka. Była to Lusia, córka Jasi, która wymknęła się Rembie i wpadła do Wisły. Gorczak uratował ją i zaniósł do domu. Remba wobec tego wszystkiego zrezygnował z Janiny. Wytłumaczyła mu, że nie może porzucić męża, który uratował jej dziecko. Drżała wszakże na myśl, że podczas śledztwa, które zostało wszczęte, wykryje się, że to jej dziecko. Udało się jej to wszakże ukryć.

Udało się również namówić męża, aby dziecko zatrzymał przy sobie. Niebezpieczeństwo czyhało jeszcze tylko ze strony Wilewskiego, który chciał, aby Janina znów stała się jego kochanką. Groził, że gdyby się nie zgodziła, powie Gorczakowi całą prawdę, o pochodzeniu Lusi. Dopiero Remba uwolnił Janinę od natręta. Wyzwał go na pojedynek i ciężko zranił. Gorczakowi zaś poradził, aby z żoną i Lusią wyjechał do Ameryki, gdyż będzie mógł lepiej spożytkować swe wynalazki. Dał mu pieniądze na drogę i listy polecające do swych amerykańskich przyjaciół. Gorczakowie pojechali.

---

**Oszołomiony, ogłuszony nieznanym ruchem i wirem nowojorskim, stanął wreszcie Gorczak na „ziemi obiecanej". Był wszakże tak pełen zapału i nadziei, że szybko się opanował.**

— Przyrzekłem kiedyś — mówił żonie — że cię uczynię miljonerką... I słowa dotrzymam...

Janina już mu nie wybijała z głowy „mrzonek", bo zaczynała wierzyć, że teraz doprawdy się urzeczywistnią. Zresztą, czuła, że Remba, choć zdaleka, nadal będzie czuwał nad nimi. A pod jego opieką nie zaznawała nigdy lęku.

Byłaby już teraz zupełnie szczęśliwa, gdyby nie ciążyły jej wyrzuty sumienia, że jednak źle zrobiła, zatajając przed mężem całą swoją przeszłość. Oby się to na niej tragicznie nie zemściło!...

Wahała się, czy nie uczynić tego teraz... Ale nie... Nie należy mu teraz mącić spokoju, gdy musi wytężyć cały swój umysł, aby dojść do upragnionego bogactwa. Byłoby grzechem obecnie uczynić coś, co mogłoby go wytrącić z równowagi, osłabić jego energję, zgasić płonący zapał...

To też przeciwnie, — raczej umarłaby, niż dopuściłaby, aby teraz, właśnie teraz miał się dowiedzieć przykrej prawdy....

Janina nieco umiała po angielsku, była mu więc bardzo pomocna przy pierwszych poczynaniach na lądzie amerykańskim.

— Pierwszą rzeczą będzie dla mnie teraz nauczenie się tego amerykańskiego szwargotu — zauważył Gorczak. — Zdaje się, że znasz trochę angielski. Nauczysz mnie...

— Co wieczór będzie lekcja. Ale wiedz, że będę bardzo wymagającą nauczycielką. Musisz robić postępy błyskawiczne!

Remba podał im adres hotelu, w którym mieli zamieszkać. Ledwo się ulokowali, udali się natychmiast bez straty czasu do rodaków, do których Remba dał Gorczakowi listy polecające.

Najpierw skierował się Gorczak do Kiedacza, jak się okazało, właściciela olbrzymiego domu bankowego.

Kiedacz przeczytał list Remby, poczem rzekł:

— Pan Remba tak tu pana opisuje, jakby pan był genjuszem...

— O, tylko w łaskawych oczach pana Remby — odparł skromnie Gorczak.

Kiedacz spojrzał na Gorczaka od stóp do głów i zapytał:

— To pan jest słynnym człowiekiem?

— O, nie... Jestem właściwie — niczem... zwykłym robociarzem...

— Ale, podobno, wynalazcą?

— Owszem, miewam pomysły, ale, jak pan widzi, nie zrobiłem na nich jeszcze majątku...

— Pomysły to najlepszy byznes — rzekł poważnie Kiedacz, — to więcej, niż praca, sumienność, uczciwość. Tylko na pomysłach robi się dolary, miljony dolarów. Mam wiele zaufania do pana Remby. To był bardzo dobry kupiec. Jeżeli on pana tak gorąco poleca, wierzę mu. I kto wie, być może, że bezwiednie ratuje mi byt...

Gorczak tych słów nie rozumiał. Nie rozumiał też rozmowy telefonicznej, jaką potem prowadził Kiedacz po angielsku. Zauważył tylko, że Kiedacz przy tej rozmowie blednie, jak trup, i ręce trzęsą mu się nerwowo...

Wreszcie, Kiedacz powiesił słuchawkę i oświadczył Gorczakowi:

— Jest tak, jak przypuszczałem. Kilka nieszczęśliwych posunięć akcjami zrujnowało mnie doszczętnie. Muszę, tak jak pan, zacząć od początku. Mam pewien mająteczek prywatny, który mi wystarczy na zrealizowanie pańskich wynalazków. Likwidacja moich interesów potrwa jaki miesiąc. Przez ten czas będzie pan żył na mój rachunek i przygotuje pan wszystkie wynalazki, jakie pan kiedykolwiek robił i chciał zrobić.

Następnego dnia Gorczak zabrał się do roboty.

— — — — — — — — — —

Ameryka jest podatnym gruntem dla wynalazków i nowości. Dobre pomysły ludzie tam chwytają wlot, a dzięki umiejętnej reklamie i organizacji sprzedaży z każdego drobiazgu, jak powiedzmy: agrafka, zatrzask, lub spinacz wyrastają miljonowe fortuny.

Nic dziwnego więc, że również szereg wynalazków Gorczaka, zwłaszcza zaś ulepszenia w dziedzinie przemysłu metalowego, uczyniły go wkrótce bardzo bogatym, a po dziesięciu latach — miljonerem.

Nie będziemy opisywać szczegółowo, jak to się stało. Było to bowiem życie bez wytchnienia, praca dniami i nocami, z zaparciem się siebie i zapomnieniem o całym Bożym świecie.

Poza tem Gorczak nie zmienił się zupełnie. Był tym samym poczciwcem, prostym i szczerym. Ani się nie zestarzał, ani — co znacznie dziwniejsze — zdrowia nie stracił przy swej usilnej pracy. Coprawda, warunki życiowe miał teraz znakomite. Od roku mieszkał już we wspaniałym pałacu w nowojorskiej dzielnicy miljarderów. O szybkiem zbogaceniu prostego robotnika polskiego w Ameryce krążyły już legendy po całym świecie.

Od chwili przybycia do Ameryki szło więc wszystko Gorczakowi, jak najlepiej. Przez całe dziesięć lat — ani chmurki na niebie jego życia, jak również Janiny i Lusi. Janina czuła się tu bardzo dobrze już choćby dlatego, że była zdala od przykrych wspomnień przeszłości. Napisała zaraz po przybyciu na miejsce do Danków, aby uspokoić ich co do losów Lusi i wreszcie miała możność odwdzięczenia się staruszkom za opiekę nad nią i jej córką. Spora sumka dolarów, wysyłana co miesiąc, pozwalała Dankom odpocząć po wieloletniej pracy i spędzać resztę lat życia w spokoju i dostatku.

Janinie zdawało się, że odtąd nic już nie zdoła zamącić jej szczęścia. Wilewski nie dawał znaku życia. Nie wiedziała nawet, czy nie zmarł przypadkiem wskutek ran, odniesionych w pojedynku z Rembą.

Lusia miała już teraz trzynasty rok, ale wyglądała na więcej, taka był rosła, wysmukła, wybujała. Była dla Janiny największem szczęściem, ale i największą... troską. Niemało niepokoił Janinę charakter córki. Bardzo nawet dobry, ale zbyt... żywy. Lusia była uosobieniem krańcowości zarówno w swych sympatjach, jak antypatjach. Poza tem bardzo gwałtowna i zapalczywa. Cała trójka kochała się do szaleństwa. Miłość Janiny była zrozumiała, ale nawet Gorczak pokochał serdecznie tę śliczną „dzikuskę", jak ją nazywał. Lusia była oczkiem w głowie i pieszczochą obojga, to też korzystała z tego dowoli, rządząc nimi, jak chciała.

Janina usiłowała swe zdolności nauczycielskie wykorzystać w wychowaniu swej córki. Ale gdzie tam? Niczem niesposób było zmusić Lusię do posłuszeństwa. Była zdumiewająco zdolna, ale jeszcze bardziej leniwa. Wszystko chwytała wlot, ale nad niczem nie chciała posiedzieć ani się zastanowić. Janina widząc to, niekiedy aż wybuchała płaczem. Wtedy Lusia rzucała się jej w objęcia, błagała o przebaczenie, przez cały dzień była bardzo pilna, a następnego dnia zaczynało się to samo...

Ponieważ Gorczakowie zrozumieli poniewczasie, że zbyt rozpuścili dziecko i teraz już nie dadzą sobie z nią rady, oddali ją do pensjonatu dla polskich dziewcząt, prowadzonego przez siostry-kanoniczki.

Po dwóch miesiącach uciekła stamtąd, przyszła do pałacu i oświadczyła jakby nigdy nic:

— Mam dość tych siostrzyczek. Już się zbyt za wami stęskniłam.

Spróbowano oddać ją do pensjonatu amerykańskiego, prowadzonego bardzo nowocześnie. Uczono tam języków, uprawiano najrozmaitsze sporty, przytem trzymano panienki bardzo ostro.

Cóż się okazało? Lusia w krótkim czasie nietylko biła wszystkie swoje koleżanki we wszelkich dziedzinach sportu, ale również... gdzie popadło, wymagała bowiem dla siebie posłuchu, rozkazywała, rządziła, a gdy która z koleżanek ośmieliła się stawiać opór — dostawała okropne cięgi.

Zarząd pensjonatu wreszcie zniecierpliwił się i poprosił Gorczaka o odebranie Lusi z zakładu. Lusia promieniała. Rzekła:

— Teraz chyba wreszcie będę mogła zostać w domu.

Gorczak jednak nie ustępował. Posyłał ją do rozmaitych innych zakładów naukowych. Bez skutku. Lusia umiała zawsze tak pokierować, że po jakimś czasie zarząd błagał, aby Lusię zabrano zpowrotem.

Wobec tego Gorczak zaniechał dalszych prób, zwłaszcza, że Janina postanowiła energicznie wziąć się do córki. Uznała za punkt honoru, aby jednak dać jej dobre wychowanie. Tem tylko żyła. To było jej jedyne szczęście.

Nie upajały ją bynajmniej triumfy towarzyskie, jakie odnosiła. Dla dobra interesów Gorczakowie musieli bowiem dostosować się do zwyczajów amerykańskich, często bywać i przyjmować. Janina, piękniejsza teraz, niż kiedykolwiek, promieniejąc pełnią kras dojrzałej kobiecości, obojętnie przyjmowała hołdy. Pogardzała tymi „wielkoświatowymi" mydłkami i bawidamkami. Wielki majątek i stanowisko męża nie napawały ją bynajmniej pychą. Była podawnemu prosta i poczciwa, jak jej mąż. Szczęśliwa czuła się tylko — przy córce.

Pomimo, że Gorczakowie starali się usilnie nie wspominać niczego z minionej przeszłości, miał Gorczak jednakże pewną pamiątkę, z którą nie chciał się rozstawać i pilnował jej z zabobonnym lękiem.

Nóż...

Nóż o kościanej rękojeści, którym niegdyś chciał zamordować człowieka. I to nie byle kogo: Rembę, który stał się później jego dobroczyńcą...

We wspaniale i zbytkownie urządzonym gabinecie Gorczaka na biurku leżał ów nóż, jakby stałe wspomnienie tego, co stać się mogło. Nie pozwalał nikomu tknąć tego noża. Janina nieraz prosiła go, by go zabrał i schował.

Gorczak był wszakże nieustępliwy. Mawiał z poważnym smutkiem:

— Muszę go zawsze mieć przed oczami. To będzie moja dozgonna kara zato, że kiedyś chciałem nim zabić człowieka...

I z niezłomnym uporem trwał przy swojem.

Remba zachowywał się dziwnie. Ani razu nie napisał do Gorczaków, tylko co roku w dzień odjazdu ich do Ameryki pisywał do... Lusi, zapewniając, że pamięta o nich wszystkich, dziękuje za listy, zaznaczał, że postara się kiedy ich odwiedzić, ale nie czynił tego nigdy.

Pewnego dnia nagle napisał, że jest bardzo chory. Rozchorował się podczas podróży. Natychmiast powrócił do Polanek.

Potem nadszedł drugi list, „i zapewnie już ostatni", jak pisał Remba, donoszący o poważnem pogorszeniu się jego stanu zdrowia.

Janina rzekła mężowi:

— Jedźmy do niego! To nasz obowiązek!

**Dalszy ciąg nastąpi.**

# NAPIĘTNOWANA

## Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Pola rozmyślała:

Pałacyk myśliwski był niezbyt odległy od Orzechówka. Idąc naprzełaj przez las znaną jej już drogą, można było tam dotrzeć w ciągu niespełna pół godziny.

Wyrwać się z domu też będzie nietrudno. Powie, że chce się przejść po kolacji.

Była taka tem przejęta, że podczas kolacji już nie mogła nic przełknąć.

Wszyscy zaniepokoili się, widząc jej bladość. Krystyna powiedziała, że najlepiej będzie, jeżeli natychmiast po kolacji Pola położy się do łóżka.

Cały opór nie zdał się na nic... Coprawda, było jeszcze wcześnie, położyła się więc narazie...

Po godzinie Krystyna zajrzała do niej i zapytała:

— Jak się czujesz? Czy nie trzeba ci czego?

— Dziękuję, mamusiu, już mi lepiej. Właśnie zasypiałam.

— To śpij z Bogiem, dziecinko. Dobranoc.

Tola ze swego pokoju usłyszała tę rozmowę, weszła więc i rzekła:

— To i ja cię odrazu pocałuję na dobranoc, Poleńko, aby cię już potem nie budzić.

Wcale nie wiedziała, jak jej Pola była zato wdzięczna i czem tłumaczył się jej serdeczniejszy, niż zazwyczaj, pocałunek.

Po chwili zapanowała dookoła cisza. Wszyscy już widocznie udali się na spoczynek.

Pola spojrzała na zegarek. Nie miała ani chwili czasu do stracenia. W największym pośpiechu ubrała się cichuteńko i jeszcze ciszej wyślizgnęła się z domu.

Przedtem jeszcze delikatnie zajrzała przez uchylone drzwi do pokoju Toli. Uspokoiła się, widząc, że siostra śpi twardo. Na wszelki wypadek wszakże zamknęła drzwi, łączące jej pokój z pokojem siostry na klucz.

Wkrótce już była za furtką.

Noc była cicha i chłodna. Niebo zupełnie czyste, usiane gwiazdami.

Polę ogarnęło takie zdenerwowanie, że drżała na całem ciele i poprostu nie mogła nawet nogą ruszyć.

A jednak czas naglił...

Trzeba było już bardzo się śpieszyć, aby zdążyć na czas.

Wiedziała, że musi teraz jeszcze bardziej, niż kiedykolwiek otrząsnąć się ze słabości, działać mądrze, zdecydowanie i energicznie. Szczęście Toli, życie Rysia — leżały teraz w jej rękach. Świadomość tego dodała jej siły i odwagi.

I już bez wahania ruszyła szybkim krokiem naprzełaj przez las.

W borze było ciemno... Huczał puszczyk, przelatywały nietoperze, księżyc kładł na drzewa upiorne cienie... Dreszcz strachu przeszywał Polę... Drżała, jak w febrze... Bała się, bała straszliwie, sama jedna w ciemną noc, w gęstym borze...

Popędzana strachem, już nie szła, lecz biegła naoślep przed siebie, raniąc sobie stopy o ostre ciernie krzaków jałowcowych... Odchylane gałęzie biły ją po twarzy, targając za włosy i czepiając się jej bluzki... Co chwila wstrząsana lękiem, że ją ktoś chwyta, dusi — biegła, biegła dalej...

Im dalej w bór, tem więcej strachu... Nagle coś tuż przed nią wyskoczyło czarnego z rogami, błysnąwszy parą ognistych ślepi... Djabeł, czy co?

Pola już była bliska obłędu ze strachu... Nie wiedziała, że to spłoszyła jelenia, który z pewnością więcej się bał jej, niż ona jego.

Jakiś zając wyskoczył jej z pod nóg... Poślignęła się i upadła... Na szczęście miękki mech złagodził impet upadku...

Cała dygocąc z trwogi, nie miała nawet odwagi wstać...

Spojrzenie jej padło wszakże na zegarek-bransoletkę, posiadający fosforyzującą tarczę, świecący w mroku. Ujrzała, która godzina i zerwała się z postanowieniem przybycia na czas...

Już bór stopniowo się przerzedzał, ustępując miejsca gaikowi, za którym widać było woddali majaczące cienie pałacyku myśliwskiego.

— — — — — — — — — — —

Gdy Pola wyślizgnęła się z Orzechówka, nie dostrzegła w swem zdenerwowaniu, że w parku przechadzał się pewien mężczyzna, który ujrzawszy ją — z wielkim trudem powstrzymał się od okrzyku zdziwienia.

Był to Ryś.

Chciał przejść się trochę po kolacji przed udaniem się na spoczynek. Chodził długo, bo nie mógł uspokoić się w związku z pojedynkiem i czuł, że i tak nie zdoła zasnąć.

W pierwszej chwili chciał rzucić się za Polą, zatrzymać ją i zapytać:

— Dokąd to moja pani wykrada się o tej porze tak tajemniczo?

Lecz zdusił w sobie to pytanie, opanowany nagle straszliwem podejrzeniem.

Przez chwilę zastygł w bez ruchu.

W głowie wirowały mu miljony myśli.

Co robić? Co robić?

Biec za nią, aby wykryć jej nocną tajemnicę? Czy może zostawić ją, aby nie wzbudzić podejrzeń, że śledząc ją, nie ufałby jej?

Nie zdołał się wszakże powstrzymać, aby nie pójść za nią.

Tłumaczył się sam przed sobą, że czyni to jedynie, aby ją pilnować, chronić od złego, ale to było tylko oszukiwaniem samego siebie. Właściwym powodem była szarpiąca mu nerwy myśl:

— Chcę wiedzieć, wiedzieć, wiedzieć!...

I pobiegł za Polą, ginącą już w mroku leśnym.

Starał się stąpać jak najciszej, aby jej nie spłoszyć.

Zatrzymał się nieco, gdy był od niej na odległości jakich stu kroków i zdążał za nią, nie przekraczając już tej odległości, bardzo skrzętnie starając się tak stąpać, aby nic nie słyszała.

Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że Pola udawała się na schadzkę.

Ale z kim?

I dlaczego?

Rysia ogarniała coraz większa trwoga. I coraz większą walkę staczał sam ze sobą. Kochając Polę, ufał jej bezgranicznie... A jednak...

Raz jeszcze uspokoił sam siebie, że, owszem, ufa jej, nie jest o nią, broń Boże, zazdrosny, ale poprostu chce... wiedzieć... I choć niewątpliwie Pola sama mu jutro wszystko opowie, ale... nie miał cierpliwości czekać do jutra.. Zresztą, ma prawo chyba interesować się tem, co się dzieje z ukochaną? I bronić jej przed przykrościami?

Jeszcze jedno go zastanawiało. Wiedział doskonale, że w całej okolicy Pola nie zna żadnego mężczyzny. Więc z kim ta schadzka?

Wtem ujrzał, że Pola udaje się — teraz już nie było żadnych wątpliwości — do pałacyku myśliwskiego.

A to poco o tej porze?

Zwolnił kroku, bo tu już drzewa były rzadsze i niższe. Bał się, aby go nie dostrzegła. Postanowił nieco przeczekać, a potem dopiero wolno i cichutko wyruszyć w wiadomym już kierunku.

Tak też uczynił. Szedł bardzo powoli i zupełnie bez szelestu. Zamierzał przez chwilę okrążyć pałacyk i od tyłu wejść do niego, aby tam usłyszeć rozmowę, toczoną w owem gniazdku miłosnem wielu parek.

Zanim to wszakże uczynił, usłyszał wpobliżu jakieś głosy... Niewieści i męski.

Wytężył wzrok...

**Dalszy ciąg nastąpi.**

## Mamonarchowie
# DYKTATOR FINANSOWY ŚWIATA
### Pierpont-Morgan

Okupacja Ruhry kosztowała Francję drogo, a tu jeszcze szalejąca spekulacja wewnątrz kraju, grająca na zwyżkę walut obcych! To też frank zaczął spadać gwałtownie i około roku 1924 funt angielski zamiast dwanaście franków kosztował sto i dwadzieścia. Katastrofa! Ale nagle stał się cud nad Sekwaną, bo wszystkie wartości zagraniczne z dnia na dzień spadły w kursie o 30 proc. Ludzie spoglądali po sobie, nie wiedząc, co się stało i wtedy to usłyszeli, że frank został uratowany, a zbawcą okazał się Pierpont-Morgan.

Co to za jeden? Syn tego Morgana, co to pożyczył Francji pieniędzy nazajutrz po przegranej wojnie 1870-71 roku. Tak samo, jak wtedy, tak i tym razem warunki były ciężkie, a niektórzy politycy francuscy wyrażali się, że Francja jeszcze nigdy nie płaciła procentów tak wysokich, jak od tej morganowskiej pożyczki.

W roku 1871 stary Morgan zażądał procentu wprost lichwiarskiego 7 i pół proc. Jego syn nie zadowolił się już wysokim procentem, ale zażądał ni mniej, ni więcej tylko prawa wpływu na politykę francuską. Wtedy niejednemu otworzyły się oczy na istotę polityki amerykańskiej. Ameryka, która stworzyła Ligę Narodów dla Europy i dla krajów pozaeuropejskich, nie chciała wziąć w niej udziału czynnego, bo kapitał amerykański nie chciał być równym śród równych, ale władcą i kierowniklem polityki europejskiej.

Morganowie nie poraz pierwszy sięgali po władzę nad krajem, któremu pożyczali pieniędzy. Ojciec dzisiejszego „bankiera świata", jak nazywają Johna Pierpont-Morgana, położył w swoim czasie rękę na kraju ojczystym, czyli na Stanach Zjednoczonych. Było to w roku 1894, gdy po licznych kryzysach gospodarczych skarb Unji północno-amerykańskiej znalazł się w położeniu bez wyjścia. Wówczas to stary Morgan postanowił odegrać wobec własnego kraju rolę Opatrzności i zabrać się do rządzenia nim. Wyćwiczył się w rządzeniu innymi przy okazji godnej poznania. W Ameryce panowała zupełna anarchja gospodarcza, czyli, że każdy mógł robić, co mu się żywnie podobało. Powstawały niezliczone towarzystwa budowy kolei żelaznych i to zgoła zbędne, bo obok toru jednej kolei budowało towarzystwo konkurencyjne tor drugi. Konkurencja walczyła o ceny biletów i ceny frachtów i dlatego koleje nie dawały dochodów.

Na króla kolei żelaznych kierował się wtedy znany bogacz Gould, który za pomocnika miał przebiegłego i bezwzględnego Johna Fiska. Gdy walka przy pomocy zniżki cen nie prowadziła do celu, zabrano się do czynów i pociągi konkurencyjnej linji wyrzucano w powietrze, wykolejano, ostrzeliwano. Że przy tej sposobności ginęli i odnosili rany niewinni pasażerowie, o to się nikt nie troszczył. A gdy słabsze linje kolejowe znalazły się w sytuacji bez wyjścia, na widowni pokazał się stary Morgan i zaczął działać z takim skutkiem, że niebawem wszystkie linje kolejowe znalazły się pod jego kontrolą.

Gdy skarb Stanów Zjednoczonych zagrożony był bankructwem, Morgan proponował pożyczkę, ale prezydent Cleveland ani słyszeć nie chciał, aby sprawy państwa załatwiane być miały przy pomocy prywatnego kapitału. Morgan czekał, bo miał czas a przez wywiadowców swoich dowiadywał się, jak się rzeczy mają. W styczniu roku 1895 cały zapas złota skarbu amerykańskiego skurczył się do 40 miljonów dolarów, a tu wierzyciele państwa domagają się spłaty wielkich należności. Pierpont-Morgan sam miał u skarbu amerykańskiego wierzytelności sięgające 12 miljonów dolarów i czek na tę sumę postanowił sprezentować rządowi jako ostatni swój argument w chwili, jaką uzna za odpowiednią.

Wiedząc, że za dni kilka skarb będzie musiał ogłosić niewypłacalność, wybrał się do Waszyngtonu. Prezydent powiadomiony o jego przyjeździe, kazał mu powiedzieć, że spraw państwowych nie będzie rozstrzygał przy pomocy kapitału prywatnego i że rozmowy z panem Morganem sobie nie życzy.

„A ja sobie życzę — odpowiedział Morgan, — bo dla tej rozmowy tu przyjechałem i będę na nią czekał w hotelu Arlingtona".

Doczekał się jej. Przyszedł do prezydenta i powiedział mu, że ma do sprezentowania czek na dwanaście miljonów, którego skarb już zapłacić nie zdoła, bo pieniędzy nie posiada. Ale jednocześnie wie, że z czasów prezydenta Lincolna istnieje prawo, które prezydentowi pozwala kupować złoto dla skarbu i płacić za nie papierami państwowemi. I dodał odrazu, że może dostarczyć skarbowi 3 i pół miljona uncyj złota czyli równowartości 65 miljonów dolarów. Suma ta wystarczyła do zażegnania fatalnego przesilenia: skarb Stanów Zjednoczonych nie potrzebował ogłaszać upadłości, Pierpont-Morgan okazał się zbawcą ojczyzny.

Jego syn poszedł śladami ojca, a pożyczka banku Morgana znaczy tyle, co gwarancja, że da nemu państwu jako wierzycielowi można zaufać. Kto rządzi światem. A kto rządzi Stanami Zjednoczonemi? Na to pytanie od powiedział były ambasador amerykański w Berlinie, James W. Gerard, takiemi słowy: „Czynnik gospodarczy panuje dzisiaj nad całem życiem gospodarczem, a ci, co rozporządzają środkami gospodarczemi, panują nad losami krajów".

To też gdy w roku 1924 frank francuski spadał w kursie z zawrotną szybkością, tylko taki władca świata, jakim okazał się John Pierpont-Morgan mógł dokonać niespodziewanego cudu, że kurs franka nietylko się ustalił, ale wszystkie walory francuskie podniosły się odrazu o 30 proc., czyli o trzecią część tej wartości, jaką miały w chwili interwencji Morgana. On sam nazywany jest bankierem świata, a jego bank jest w oczach Amerykan „bankiem-mamutem". Mamut to olbrzymie zwierzę przedpotopowe, większe od słonia, i ono właśnie jest symbolem tego olbrzymiego banku, który nosi imię Morgana.

Mało kto zdaje sobie sprawę, w jak wielkiej mierze losy narodów zależne są od dobrego lub złego usposobienia takich bankierów świata! Ich naczelnym celem jest jak najwyższy zysk, a jeśli zysk ten musi zapłacić niedola miljonów, nic ich to nie obchodzi.

El.

## *Dalszy ciąg zeznań świadków*

# w procesie Blachowskiego

**Początek sprawozdania na stronie 1-ej**

### „POBŁAŻLIWY"

**Prokurator: Ile razy w sumie wymawiano Blachowskiemu?**

— Miał wymówione raz uprzednio na piśmie.

— Czy Blachowski był traktowany względniej, niż inni pracownicy?

— Być może, że ja go traktowałem pobłażliwiej.

— Czy ta pobłażliwość była utrzymana również i wówczas, gdy przestał być prezesem rady miejskiej w Żyrardowie?

— Właśnie wówczas, gdyż w tym okresie po r. 1927 zajmowałem się Blachowskim.

Adw. Nowodworski: — Czy dyr. Koehler często przyjeżdżał do Żyrardowa?

— Nie mniej, więcej raz na tydzień.

— Czy urzędnicy mieli z nim wówczas styczność?

— Nie, komunikowali się tylko z dyrektorami.

— A jeśli ktoś twierdzi, że był on brutalny dla robotników?

— To niemożliwe, bo z robotnikami nie rozmawiał.

### INSPEKTORZY PRACY BYLI ZADOWOLENI

— Czy Żyrardów często odwiedzali inspektorowie pracy? I jakie były wyniki tych odwiedzin?

— Nader dodatnie: żadnych uwag nie korzystnych nie czyniono, nawet odwrotnie. Gdy do Żyrardowa zjechała komisja ministerjalna naskutek artykułów w prasie i przeprowadzała inspekcję cały dzień wezwano później dyrektorów i oświadczono, że z przyjemnością ustalono wszędzie zupełny porządek.

— Czy słyszał pan o pogłoskach, jakoby Żyrardów miał sprowadzać towary francuskie i przestemplowywać je u siebie?

— Takiego wypadku nie było.

### ZA DIETRICHA BYŁO NAJGORZEJ — TWIERDZI DYR. WAŚKIEWICZ

Tu p. Waśkiewicz twierdzi, że w fabryce były czynione inwestycje, stawiano nowe maszyny, dokonywano remontów. Zmniejszenie produkcji w Żyrardowie, które doprowadziło do ruiny mieszkańców miasta, przypisuje kryzysowi, nowoczesnym metodom pracy i t. p.

Na pytanie, czy świadek pamięta czasy Dietricha w Żyrardowie i jakie tam były wówczas stosunki, Waśkiewicz odpowiada:

— Jak najgorsze!

**Adw. Gacki: — Czy w związku z zajściem, o które toczy się proces, miał pan przykrości ze strony prasy?**

— Miałem. Zarzucano mi złe obchodzenie się z personelem, ale redakcja „Robotnika" dała mi satysfakcję w sprostowaniu. Redakcji „Ostatnich Wiadomości" wytoczyłem proces.

W zeznaniu b. dyrektora Waśkiewicza były momenty humorystyczne, gdy mówił o sympatji, żywionej do Blachowskiego i podkreślał, że sympatja ta była obopólna.

— Czy nie uważał pan Blachowskiego za siejącego ferment wśród robotników?

Waśkiewicz: — Nie! On był światopoglądu umiarkowanego.

Obrona: — Pan oświadczał, że stosunki Żyradowa do miasta były bez zarzutu, a czy nie wie pan, że chciano wyeksmitować szkolę z budynków fabrycznych i że grożono eksmisją, jeśli komorne nie zostanie zapłacone?

P. Waśkiewicz odpowiedział długim wywodem, zwalając winę na magistrat żyrardowski.

Później podniesiona była kwestja dyrektora handlowego p. Klikara, który został źle potraktowany przez Koelera, opuścił pracę i wygrał proces o 112 tysięcy zł. odszkodowania.

### FRANCUSKI LIST P. WAŚKIEWICZA

**Adw. Berenson: — Czy dyrekcji zależało, żeby się pozbyć Blachowskiego z Żyrardowa?**

— Nie!

— A czem pan tłumaczy znajdujący się w aktach sprawy list po francusku pisany przez pana, w którym zwraca się pan do Koehlera o pozbycie się Blachowskiego?

Wszechwładny dotąd p. Waśkiewicz waha się, nie może zdobyć się na zaprzeczenie, bo za chwilę odczytany zostanie jego list.

Treść jest nastepująca:

„Uważam za potrzebne dla nas, żeby b. prezes rady miejskiej Blchowski, zupełnie opuścił Żyrardów po otrzymaniu całkowitej zapłaty".

### P. WAŚKIEWICZ JEST ZACZERWIENIONY

P. Waśkiewicz tłumaczy to w ten sposób, że rzekomo miał ten list napisać po prośbie Blachowskiego o zwolnienie go z posady, czemu jednak Blachowski jeszcze w pierwszym dniu rozprawy zaprzeczył.

P .Waśkiewicz kłania się sądowi i siada na ławce: uważa funkcję swą za skończoną. Jest zlekka zaczerwieniony, z rana musiał być bardzo zdenerwowany i przy goleniu zaciął się, na co dowód ma w postaci widocznego skaleczenia na policzku.

### POCHLEBNA OPINJA WICEWOJEWODY ŁOPATTO

Wicewojewoda Łopatto, który współpracował z Blachowskim na terenie publicznym, wydaje mu jak najlepszą opinję. Zapytany o stosunki żyrardowskie, podkreśla ustawiczne zatargi, jakie były z dyrekcją fabryki o zapomogi dla robotników.

Dzierżawca bufetu w resursie fabrycznej p. Wojko ustala, że Blachowski był bardzo rzadkim gościem w bufecie, bo żona prosiła, by nie sprzedawać mu wódki.

### P .WICEDYREKTOR ŻYRARDOWA ODSŁANIA KULISY

Były wicedyrektor Zalewski w mundurze kapitana, dostarczył sądowi niezmiernie obciążającego materjału o Żyrardowie.

Świadek, zastępując p. Waśkiewicza, na jego intencję złożył raport przeciwko Blachowskiemu o konieczności wydalenia go. Obecnie odsłonił kulisy tej historji. P. Waśkiewicz nie chciał z pewnych względów przykładać ręki do wydalenia Blachowskiego.

Świadek rozmawiał z Blachowskim, który wspomniał mu o pobycie w katordze, jak kozacy na piechotę gnali go na Sybir. Według świadka, nastrój Blachowskiego, jego przygnębienie i apatja, które wywołały opuszczanie się w pracy, spowodowane były właśnie temi przeżyciami na Syberji.

**Obrona: — Czy pan był urzędnikiem do specjalnych zleceń przy Koehlerze?**

**Świadek: — Właściwie nie wiem, kim byłem.**

— Ale Koehler miał chyba do pana zaufanie?

— Świadek: — Co to, to nie! Zaufaniem Koehler darzył może dwóch, trzech robotników.

### SADYSTA

— Jak go pan może określić?

— Despota, może nawet: sadysta.

Jeżeli nie zrobił komuś awantury, to nie mógł tego dnia pracować, ręce mu się trzęsły. Posyłał mnie do zarządu telefonów, żeby założono aparaty podsłuchowe, bo chciał słyszeć wszystkie prywatne rozmowy urzędników. Rozmów prywatnych nie wolno było urzędnikom prowadzić, musieliśmy się starannie z tem ukrywać. Jeżeli np. chciałem telefonować do żony, to musiałem udawać, że dzwonię do biura transportowego.

### DZIURKA W DRZWIACH USTĘPU

Koehler nie znosił, jak kto palił papierosa. Nawet w toalecie palić nie było wolno, bo chodził na gumowych podeszwach pocichu i jak złapał kogoś z papierosem, to mu urządzał straszne awantury. W drzwiach toalety była zrobiona mała dziurka, przez którą patrzono, czy nie idzie. Zachodził nawet do toalety damskiej na te kastracje papierosowe.

Wszystko to robiło na mnie wrażenie, że Koehler jest człowiekiem nienormalnym. Wszyscy bali go się, jak zarazy, jak ognia.

Sam miałem kiedyś wypadek podczas wizyty u jednego z wyższych urzędników dyrekcji w jego osobistej sprawie. Na korytarzu spotkał mnie Koehler, zapytał, co tu robię. Na moją odpowiedź arogancko kazał mi się wynosić, chciałem zareagować, jako oficer, ale nie zrobiłem tego, żeby nie miał złego wrażenia o wychowaniu wojskowych.

— Czy robotnicy mieli łatwy dostęp do Koehlera?

— Zupełnie niemożliwy! Trzeba było do niego telefonować. Lubił odpowiadać, że jest zajęty. Wystawało się pod drzwiami gabinetu i drzwi przy pomocy specjalnej maszynerji dzwonkowej same się otwierały.

### STAROSTA PŁOCKI O STRASZLIWYM TERORZE W ŻYRARDOWIE

Wielkie wrażenie wywołało zeznanie starosty płockiego p. Klotza, urodzonego i wychowanego w Żyrardowie, którego ojciec pracował tam dawniej, a siostra zatrudniona jest do dziś dnia. Mówił o przeraźliwym terorze, niebywałym ucisku w Żyrardowie. Siostra i dziś jeszcze obawia się rozmawiać w sprawach żyrardowskich, bo każdy moment, każda rozmowa jest podsłuchiwaną.

— Słyszałem, że pan prokurator zapewnił obronę świadkom przed terorem — mówił starosta, — wątpię, czy prokurator może przeniknąć tą wielką mafję teroru i szpiegostwa, uprawianą w Żyrardowie, wobec którego rygor władz państwowych jest słabszy.

### „TAJEMNICZY WYWIAD" P. WAŚKIEWICZA

Blachowski sprawiał na mnie wrażenie człowieka, którego nerwy nie wytrzymują i popełni samobójtswo. Jeżeli zapytа mnie ktoś o opinję o Koehlerze, to powiem, że był to wódz przemożnej mafji żyrardowskiej i ręką wykonywującą jego rozkazy był p. Waśkiewicz, który musiał utrzymywać specjalny tajny wywiad w Żyrardowie, bo innego sposobu nie widzę.

Blachowski na kilka dni przed wypadkiem wyglądał jak obłąkany, dziki, o pałającem spojrzeniu!

Prokurator: — Czy i obecnie panuje teror w Żyrardowie.

— O ile wiem, nastąpiło silne odprężenie.

### NIE BOI SIĘ PAN O SIOSTĘ?

— Panie starosto, — pyta prokurator, — czy nie boi się pan, że siostra może ponieść konsekwencje za pańskie zeznania?

— Nie wiem. Mogę powiedzieć tylko, że w kuluarach sądowych jeden z dyrektorów zapytywał mnie, czy nie mam kogoś krewnego w fabryce, a kiedy powtórzyłem tę rozmowę siostrze, to wyczytałem na jej twarzy trwogę.

— Adwokat: — Co pan powie, że Blachowski zamiast samobójstwa, popełnił zabójstwo?

— Nerwy jego nie wytrzymały.

Jeszcze raz stanął przed sądem p .Waśkiewicz, aby zaprzeczyć, że to co mówił starosta Klotz o terorze w Żyrardowie i o tajnym wywiadzie, nie odpowiada rzeczywistości.

Jeden z najstarszych pracowników żyrardowskich, p. Rybkowski, zatrudniony od 35 lat, prezes stowarzyszenia mężów katolickich i towarzystwa „Trzeźwość" oświadczył:

**— Zdaję sobie sprawę z następstw, jakie mogą mnie spotkać za zeznania, ale mimo to chcę i mogę powiedzeć wszystko.**

**Prokurator: — Niech się pan nie obawia, nikt panu krzywdy nie zrobi.**

### PROSILI BOGA, BY KONIEC BYŁ Z ŻYRARDOWEM

Świadek zaczyna opowiadać, że, począwszy od 1926 roku w Żyrardowie zaczyna się tragedja. Koehler był dyktatorem Zakładów, wszyscy musieli myśleć tak, jak on kazał. Ludzie prosili Pana Boga, żeby koniec się stał z Żyrardowem. Teror panował — to jest prawda. Robotników wyrzucano na bruk.

Obrona: — Czy pan się obawia, że za swoje zeznania straci pan posadę?

— Mam rodzinę... — dał wymowną odpowiedź p. Rybkowski.

### PO POWROCIE Z KATORGI

Były prezes rady miejskiej w Żyrardowie p. Orlik, opisuje, że Blachowski po powrocie z Syberji nie miał nawet łóżka, a żona musiała pracować w warsztacie jako zwykła robotnica. Gdy wreszcie zaczął pracować w Zakładach i otrzymał awans, zmienił się, był przygnębiony i zaczął pić. Stale skarżył się na stosunki, panujące w Zakładach. Wyglądało na to, że skończy samobójstwem.

W Żyrardowie pogorszyło się od czasu przyjścia dyrektora Koehlera. Ogłoszono lokaut i pozbyto się kilkuset robotników. Niektórzy emeryci stali się ciężarem państwa.

Dyrektor Koehler postępował jakby miał łączność z ościennem państwem. Niszczono maszyny i sprzedawano na szmelc. Poza tem Koehler słynął z tego, że ogromnie lubił czystość. Kiedy miał przyjechać, zatrzymywano specjalnie maszyny, czyszczono wszystko na glans i dopiero, kiedy wchodził poza próg fabryki, puszczano w ruch maszyny.

### WĄSY I NOGI

Staremu majstrowi, noszącemu długie wąsy, kazał je zgolić, a dziewczynę o grubych nogach, „bilardowych", jak mówił, kazał usunąć, żeby nie pokazywała mu się na oczy.

W obawie przed dyrektorem Koehlerem, zamknięto jakiegoś robotnika, ubranego w bluzę roboczą w ustępie i trzymano dopóty, aż dyrektor nie wyjechał.

Polaków specjalnie gnębił, mówiąc, że to wszystko hołota i że dla Polaków u niego niema pracy.

### NIE ZABOJSTWO, LECZ SAMOBÓJSTWO

Świadek nazywa czyn Blachowskiego nie zabójstwem, a samobójstwem, tłumacząc, że Koehler zginął wskutek własnej szaleńczej samobójczej polityki, która wetknęła Blachowskiemu rewolwer w rękę.

Obecny prezes rady miejskiej w Żyrardowie, p. Myszkowski, uważa, że Blachowski jest człowiekiem ideowym, ale o bardzo słabej woli. Często narzekał na swą partją (P.P.S.), że panują tam intrygi. Blachowski narzekał kiedyś przy kieliszku na stosunki partyjne, że żywioły mniej ideowe biorą górę w partji i dlatego on nie może odegrać większej roli politycznej na terenie rady miejskiej.

### OPINJA INŻYNIERÓW I DYREKTORÓW

Inżynierowie i dyrektorzy na stanowiskach w Zakładach Żyraddowskich, na pytanie, dotyczące miejscowych stosunków, opowiadali, że wszystko było — dobrze, że Koehler był niezłym człowiekiem, wprawdzie surowym dla siebie i otoczenia, ale z poczuciem sprawiedliwości.

Obecny kierownik Zakładów, p. Kuźmiński, powiedział o nim krótko:

— Wybitny inżynier i bardzo zły handlowiec.

### „BLADY STRACH PADAŁ NA MIASTO"

Gdy przyszła kolej na świadków obrony posypały się żale i skargi. Posiwiali, sterani w pracy robotnicy narzekali, przeważnie na dyr. Waśkiewicza. Kiedy Koehler przyjeżdżał do Żyrardowa padał blady strach na miasto. Drżeli nawet kierownicy i majstrowie, a robotnicy chowali się po kątach, wiedząc, że gdy który nie spodoba się Koehlerowi — pójdzie na bruk.

### FAŁSZERSTWA

Dużo mówiono o materjałach, pochodzenia francuskiego, które sprowadzano do Żyrardowa i ze stemplem fabrycznym wypuszczano w świat. Na sali sądowej znalazły się próbki tych materjałów. Niektórzy świadkowie samorzutnie przywieźli je do sądu.

### ZEMDLONĄ ROBOTNICĘ SCHOWANO W USTĘPIE

Świadek Kowalski Leon opowiada o skandalu, jaki miał miejsce w fabryce. Kobieta zemdlała przy podnoszeniu paki płótna. W obawie przed Koehlerem wciągnięto ją do ustępu i trzymano do chwili, aż dyrektor wyjechał z terenu fabryki. Później otrzeźwiono ją i zawleczono do domu, lecz w drodze trzykrotnie mdlała.

### „W. i I."

Poruszenie wywołało zeznanie radnej z Żyrardowa, p. Tomaszewskiej. Mówiła, że inspektorzy pracy pozostawali w serdecznych stosunkach z dyrekcją Zakładów, zapraszali się na obiadki, a skargi robotników traktowali „przez nogę". W fabryce prowadzono nawet specjalny rachunek, pod nazwą „W. i I." — Waśkiewicz i inspektorzy. Na ten cel szło 1500 zł. miesięcznie.

Na pytanie prokuratora skąd świadek wie o tem, odpowiedziała, że od Hulki - Laskowskiego. Oskarżyciel ocenia to zeznanie, jako bajeczkę.

### „KTO WAS BRAŁ DO WOJSKA?"

Inwalida B. Godlewski powtarza rozmowę, jaką miał z p. Waśkiewiczem, który kazał go zrzucić na łeb ze schodów. Gdy świadek powiedział wówczas, że jest inwalidą, usłyszał w odpowiedzi: „Kto was brał do wojska? Marszałek Piłsudski? To niech on wam daje pracę!"

Według słów posła Dobrowolskiego, robotnicy zanosili skargi na stosunki żyrardowskie do wielu ministrów, lecz bezskutecznie.

Na tem wyczerpano listę świadków.

**Dalszy ciąg procesu i zakończenie rozprawy Sąd odroczył do poniedziałku.**

**Październik**
**27**
CZWARTEK
Sabiny

Wsch. sł. g. 6·21 — Zach. sł. g. 16·20.

**Przepowiednie astrologiczne.**

Dzień pełen szczęśliwych wydarzeń rokujących powodzenie na czas dłuższy. Wykorzystać dobre okazje, zwłaszcza wojskowym los się uśmiechnie. Sposobny dzień do oświadczyn i zaręczyn.

## Pożar w fabryce grzebieni

Wczoraj popołudniu wezwano straż pożarną na ul. Syrokomli 15, do fabryki grzebieni Kalmusa, gdzie zapaliły się grzebienie w wielkim kotle.

Strażacy musieli wejść do środka fabryki w aparatach tlenowych z powodu gorącego dymu wydobywającego się z hali fabrycznej. Ogień ugaszono. Szkoda wyrządzona pożarem dość znaczna, była ubezpieczona.

### Krwawa bójka między kolejarzami w Krakowie

Wczoraj wieczorem na ul. Składowej 260, pobił ciężko żelaznym drągiem Bolesław Bandurski, urzędnik kolejowy, swego niedoszłego teścia Józeja Muczę konduktora kolejowego l. 53.

Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło poturbowanego Muchę do szpitala sw. Łazarza na oddział chirugiczny.

## I-szy Krok Bokserski

W sobotę dnia 29 bm. odbędą się interesujące zawody 1-go Kroku Bokserskiego, otwarcie dla początkujących bokserów, tak stowarzyszonych jak i niestowarzyszonych, w wieku ponad 16 lat. Wpisy do dnia 27 bm. przyjmuje Krakowski Okręgowy Związek Bokserski, Kraków, Wolska 1 T. Kupfer, poczem w dniu 28 o godz. 18-tej nastąpi w poradni ośrodka badanie lekarskie i losowanie zawodników. Dla zachęty wyznaczył w bież. roku KOZB nagrody.

### Wielka awantura przy ul. Pańskiej w Warszawie

U lokatora domu Pańska 37 w Warszawie, Jakóba W. introligatora, pełniła służbę od 3 lat 17-letnia Felicja Młynarska. Przed 4 tygodniami Młynarska powiła dziecko płci męskiej, oświadczając, iż ojcem dziecka jest syn W. 25-letni Alter, introligator.

Po powrocie z zakładu jak twierdzi Młynarska chlebodawca nie chciał wpuścić jej z dzieckiem do domu. W sprawie tej interwenjowała policja. Tymczasem rzekomy ojciec dziecka przed tygodniem ulotnił się z domu — jak mówi ojciec w obawie przed zemstą bojówki, nasłanej przez Młynarską.

Wczoraj służąca miała być pobita przez swego chlebodawcę który rzekomo chciał ją wyrzucić wraz z dzieckiem z mieszkania.

Wtedy młoda matka będąc silnie zdenerwowana wybiła szybę w oknie oraz wyrzuciła na podwórze kilka talerzy. Gdy Młynarska padła nieprzytomna sąsiedzi wezwali Pogotowie Ratunkowe, lekarz stwierdził u Młynarskiej potłuczenie brzucha. Interwenjowała policja, przeprowadzając W. do 8 komis. Tam zeznał, iż nie był wcale Młynarskiej i że syn nie jest ojcem dziecka jego służącej. Służąca często powracała późno do domu chodząc z różnemi młodzieńcami.

# KRONIKA KRAKOWA

## Sensacyjny zwrot w sprawie dra Wątora

### Echa procesu Ciunkiewiczowej.

Z końcem ubiegłego miesiąca donosiliśmy, iż sędzia dr. Wątor przeniesiony został w stan spoczynku. Sędzia dr. Wątor był przez kilka lat sędzią śledczym I. rejonu w krakowskim Sądzie Okręgowym Karnym. Ostatnio prowadził on śledztwo w głośnej sprawie Marji Ciunkiewiczowej, oskarżonej o oszustwo asekuracyjne.

W związku z ustąpieniem dra Wątora pojawiły się w niektórych pismach artykuły, komentujące ten fakt, jako stojący w związku ze sprawą Ciunkiewiczowej. W artykułach tych podnoszono szereg zarzutów przeciw dr. Wątorowi.

Jak się dowiadujemy występuje dr. Wątor ze skargą sądową przeciw całemu szeregowi pism, które go zaatakowały.

Ze względu na fakty poruszone w inkriminowanym artykule jak też na wywody zamieszczone w akcie oskarżenia, a stojące w ścisłym związku z aferą Ciunkiewiczowej, sprawa zapowiada się nadzwyczaj sensacyjnie.

## Zabrał posag przed ślubem Poli a ożenił się z Pepcią

Salomon Kampler (Starowiślna 97) zapragnął koniecznie się ożenić i za pośrednictwem swata zapoznał Polę Katzównę z którą miał się ożenić. Ojciec Poli w porozumieniu z ojcem Salomona, Jakóbem Kamplerem obiecał dać swej córce posag 500 dolarów. Kwota ta rzeczywiście została wypłacona ojcu pana młodego w dniu zaręczyn, a termin ślubu wyznaczono za 3 miesiące. Pieniądze Katz dał pod tym warunkiem, by ich nie ruszać, aż po ślubie. Ponieważ oskarżonemu Jakóbowi Kamplerowi trafiła się okazja kupić partje butów, przeto widząc, że na tym interesie coś zarobi powierzoną kwotę zużył na kupno butów. Na interesie tym stracił a syn widząc, że pieniędzy już niema zerwał zaręczyny i ożenił się, ale z inną. Ojciec za ten czyn wczoraj zasiadł na ławie oskarżonych o zbrodnię sprzeniewierzenia. Na rozprawie Kampler nie przyznaje się do winy i kategorycznie twierdzi że Katz o tem wiedział nawet mu polecił by temi pieniądzmi obracał.

Innego zdania jest p. Katz i jego córka Pola.

Ponieważ sprawa okazała się przedawnioną Trybunał rozprawę umorzył. Tak straciła p. Pola męża i 500 dolarów.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Stuhr wotowali s. o. dr. Bobilewicz i s. o. dr. Solecki, bronił dr. Marwin.

## Fatalne skutki ruszającej się pierzyny...

Pani Jadwiga z Winklerów Śliwowa, żona sierżanta, zam. w Krakowie, w domach należących do wojsk. magazynu kwaterunkowego, oskarżyła dozorcę tychże magaz. Stanisława Kapturkiewicza o to, że ten w dniu 19 sierpnia br. publicznie wobec wielu osób zelżył oskarżycielkę mniej więcej tak ponętnemi słowami jak: „że widział jak się pierzyna ruszała gdy (oskarżycielka) była w łóżku z J."... a także „mam w domu fotografję (oskarżycielki) nagą z wianuszkiem na głowie"...

Wskutek takich i tym podobnych powiedzonek p. dozorca K. stanął wczoraj przed Sądem grodzkim, strony jednak zdążyły zdaje się poprzednio co do tej pierzyny polubownie porozumieć się... wobec czego Sędzia zobowiązał oskarżonego tylko do zapłacenia kosztów w kwocie 77 zł. 20 gr. i ogłoszenia publicznego przeproszenia przez umieszczenie tegoż w jednem z pism krakowskich.

Rozprawie ku obopólnej zgodzie przewodniczył Sędzia grodzki dr. Janicki, protokołował Dr. Kornblum, oskarżycielkę bronił adw. dr. Lachs.

Zaznaczyć należy, że oskarżony Kapturkiewicz wskutek powyższej obrazy został dyscyplinarnie przeniesiony na inne miejsce służbowe i być może, że z punktu wykonywania swojego „fachu" nie będzie miał więcej sposobności obserwowania p. Jadwigi no i ruszającej się w jej sypialni pierzyny... Pozostała mu jednak tylko na pamiątkę fotografja...

## Oszukańczy fabrykant przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed Trybunałem Sądu okr. karn. odbyła się rozprawa przeciw Pinkasowi Horowitzowi l. 54 kupcowi i synowi l. 25, monterowi oskarżonym o zbrodnię oszustwa i zbrodni lekkomyślnej krydy. Akt oskarżenia zarzuca Pinkasowi Horowitzowi ze w latach 1929—30 mając malutki handelek wyrobów metalowych lodowni i aparatów piwnych przy ul. Tarłowskiej 6, wyłudził od E. Baumana gotówką, weksle oraz materjały na kwotę zł. 15 tys., od Wacława Białobrockiego weksle na zł. 1.600, od Adama Dygata 3 maszyny do pisania i 1 aparat do powielania łącznej wartości 3.500zł., S. Adlera kaucję na zabezpieczenie umowy zastępstwa handlowego 200 dolarów, od S. Meitlisa towar na zł. 2000 od L. Rechta weksle na zł. 400 gotówką zł. 100 i towar zł. 50. oraz od J. Billiga towar na zł. 5.000. — Nie chcąc pokryć wymienionych wierzycieli potajemnie usunął część towaru, a sklep przepisał na syna Henryka, który w tej całej sprawie był mu pomocnym. Na wczorajszej rozprawie nie przyznaje się do winy, tłumaczy się, że maszyny 2 zastawił, 1 zostawił w pociągu, a do reszty winy że go zarwali i nie mógł się wywiązać ze swych zobowiązań.

Świadkowie zeznają, że Horowitz jest oszustem już karanym nawet ostatnio 2 lata za te same sprawki (rozpr. w sądzie apel.)

Na wniosek obrońcy o przesłuchanie wspólnika Horowitza Bachmana Trybunał rozprawę odroczył. Rozp. przewodniczył s. o. Stuhr, bronił adw. dr. Bader jun.

## Kolejarz zastrzelił córkę i matkę

Przy ul. Cmentarnej w Cieszynie czeskim w jednym z kolejowych wagonów mieszkalnych zamieszkiwał monter Karol Krbec z żoną Gertrudą wraz ze sublokatorem Karolem Szczotką, kolejarzem. Onegdaj przybyła w odwiedziny do Krbeców matka Krbecowej Marja Kotas. Między teściową a sublokatorem wynikła kłótnia, do której wmieszała się Krbecowa.

W toku kłótni Szczotka dobył rewolweru i wystrzelił dwukrotnie w kierunku niewiast. Kotasowa padła trupem na miejscu, Krbecowa zaś została ciężko ranna. Rannych przewieziono do szpitala, Krbecowa podczas operacji zmarła. Morderca zbiegł na rowerze i przypuszczalnie przeszedł na terytorjum polskie.

## Wypadek na ul. Kopernika w Krakowie

Roman Brzezina, szofer, zam. ul. Arjańska 17, dnia 25 bm. o godz. 12.45 przejeżdżając autem Kasy Chorych Kr. 95852 jadąc ul. Kopernika w czasie wymijania furmanki AnastazjiChwastek z Mogiły powożonej przez głuchoniemego woźnicę Franciszka Grabowskiego potrącił furmankę przednim wachlarzem auta, wskutek czego furmanka się przewróciła na jezdnię a siedzący w niej woźnica wskutek upadku doznał potłuczenie i zdarcia naskórka w kilka miejscach. Właścicielka furmanki nie odniosła żadnych obrażeń cielesnych. Koń doznał skaleczenie tylnej lewej nogi. Woźnica Grabowski udał się sam na Pogotowie Ratunkowe, gdzie mu udzielono pierwszej pomocy, Chwastkowa konia zaś zaprowadziła do lecznicy zwierząt przy ul. Lubicz 40, gdzie konia zaopatrzono, poczem wraz z woźnicą odjechała do domu. Kto ponosi winę narazie nie ustalono.

REPERTUAR TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO.

Magja

REPERTUAR KIN.

Adria: Król bulwarów
Atlantic: Tabu oraz Bomby na Monte Carlo
Promień: Indyjski grobowiec (część 2)
Słońce: Król żebraków
wit: Nieposkromiony
Sztuka: Zabójstwo o świcie
Wanda: Mata-Hari
Uciecha: Mata-Hari
Apollo: Blaski i cienie miłości

## Radjo

G. 11.58 Sygnał czasu, 12.10 Muz. płyt gram., 12.30 Komunikat meteorolog., 15.40 Kom. gospodarczy, 15.50 Komunikaty, 16.00 „Przegląd czasopism kobiecych", 16.15 Kurs średni języka francuskiego, 16.30 Płyty gram., 16.40 „Obrona chrześcijaństwa przed Turkami i Tatarami", 17.40 Odczyt, 18.00 Muz. lekka, 20.00 Koncert solistów. 22.55 Wiadomości bieżące, 23.00 Muz. taneczna.

**Dyżur nocny aptek:**

Rynek A-B 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9, Rynek Podg. 9.

### W przededniu nowej wojny w Ameryce

W Ameryce południowej grozi wybuch nowej wojny między Peru i Kolumbią. Wojska peruwiańskie zajęły miasto Taranaca należące do Kolumbji.

Wojska kolumbijskie maszerują w kierunku granicy peruwiańskiej. W najbliższych dniach oczekiwane jest zbrojne starcie.

### Krwawa bójka na Uniwersytecie

Wczoraj w godzinach popołudniowych na przechodzących dziedzińcem uniwersyteckim studentów: Sowę, Kotta i Pollaka napadła bojówka młodych O. W. P. i dotkliwie ich poraniła. Student Pollak został ciężej ranny, otrzymując szereg ran kłutych i ciętych.

### Samobójstwo profesora Uniwersytetu

Zamieszkały w „Domu profesorskim" przy ul. Nowy Zjazd 5 w Warszawie, profesor Uniwersytetu warszawskiego Konstanty Janicki, popełnił wczoraj rano samobójstwo.

Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć. Przyczyną samobójstwa był rozstrój nerwowy i mamja prześladowcza.

## To co najlepsze

Zespół artystów teatru „Morskie Oko" z Warszawy, którego występy w zeszłym tygodniu w Teatrze „Bagatela" cieszyły się wielką sympatją i uznaniem publiczności. Po gościnnych występach w Zakopanem wraca do Krakowa i w sobotę dnia 29/X o godz. 8.15 wystąpi z nową premjerą rewji retrospektywnej pt. „To co najlepsze". W rewji tej biorą udział wszyscy dotychczasowi ulubieńcy Krakowa, a mianowicie Janina Kozłowska, doskonała wodewilistka, Janina Sokołowska urocza gwiazda teatrów warszawskich, duet taneczny Iny i Jerzy Ney, gościnny występ Leo Fuksa, Ludwika Sempolińskiego, świetny aktor i reżyser niezapomniany „Tomasz" Jerzy Sulima-Jaszczot, przemiły i urodziwy amant i piosenkarz oraz „starzy" znajomi „Rovellersi" „Bagatela".

Na część rewjową składają się numery z dwuch poprzednich rewji, które swoją pomysłowością jak i swietnym wykonaniem zyskały ogólny aplauz publiczności oraz szereg nowych nieznanych numerów. Bilety w cenie od 1 zł. do nabycia w kasie Teatru Bagatela od godz. 10 rano do 2 pop. i od 4 do do 7 wieczór.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w pol.)



Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku 2